

## O LIPINIACH DOBRZYCY

W latach 80. jedną z moich ulubionych rzek była Dobrzyca. Należała ona wówczas do lepszych łowisk w Polsce. Z uwagi na brak samochodu najczęściej odwiedzałem dolny odcinek poniżej Tarnowa, dokąd dochodziłem ze stacji kolejowej w Płytnicy (ok. 5 km od Tarnowa). Na tym odcinku było dużo pstrągów tęczowych, uciekinierów z ośrodka hodowlanego w Tarnowie. Nierzadko można było złowić osobniki powyżej kilograma. Było tam też trochę pstrągów potokowych. Lipienie były nieliczne, ale za to duże. Powodem tego było znaczne zanieczyszczenie wody odchodami i odpadami z hodowli.

Po 1990 r., w związku z przejściem na pasze ekologiczne, jakość wody uległa radykalnej poprawie. Zresztą zaszła tu podobna sytuacja, jak w opisanej wcześniej Piławie (zob. P&L nr 4). W ostatnich latach rzadko gościłem na Dobrzycy. Zauważyłem jednak znaczny spadek ilości tęczaków, ale za to wzrost liczby lipieni.

Przedstawione poniżej dane mają znaczenie nie tylko historyczne. Poczyniłem wtedy kilka ciekawych obserwacji godnych odnotowania.

Podaję warunki panujące w 1996 r.: 12 października rano był lekki przymrozek, a w południe było ciepło i temperatura powietrza wynosiła około 20°C; 11 listopada było również stosunkowo ciepło (ok. 10°C). W obu dniach woda była czysta.

Uwagi o odżywianiu się lipieni

1. Poprawa czystości wody po 1990 r. jest odzwierciedlona w zmianie składu zjadanych organizmów. Zdecydowanie rzadsze były pijawki (preferujące wody zeutrofizowane), natomiast liczniej pojawiły się jętki *Baetis* i kielże. Czyściejsza woda po 1990 r. sprzyjała również intensywniejszemu żerowaniu powierzchniowemu (ofiary na wodzie są lepiej widoczne w takich warunkach).

2. Bardzo interesujące było żerowanie ryb 12 października 1996 r. W niektórych miejscach w godzinach południowych wiele lipieni żerowało powierzchniowo. W ciągu kilkunastu minut można było bez trudu złowić parę lipieni na suchą muszkę. Szczególnie godne uwagi jest występowanie aż 23 wioślaków (u trzech ryb były odpowiednio 12, 7 i 4 osobniki). Dotychczas rzadko znajdowałem te owady w żołądkach ryb z rzek. W tym dniu, z uwagi na wysoką temperaturę powietrza, aktywność wioślaków była wyjątkowo duża i wiele z nich wpadało do wody po locie. Widziałem też wtedy – na razie jedyny raz w warunkach naturalnych - kilka latających pluskolec (ich lot jest charakterystyczny i donośny, o czym można się łatwo przekonać po wyciągnięciu owada z wody, który po osuszeniu skrzydeł niezwłocznie odlatuje). Wysoka temperatura woda sprzyjała też dużej aktywności bezkręgowców lądowych, których sporo opadło na wodę i stało się ofiarami ryb. Podobna sytuacja w tym dniu występowała na Piławie, co opisałem w P&L nr 20.

3. Interesująca dla wędkarzy może być zawartość żołądka lipienia o długości 48.5 cm i masie 1.10 kg, złowionego na mokrą muszkę Zulu na haczyku #8, prowadzoną głęboko (łowilem wówczas tęczaki), 25 października 1986 r. Jest to zresztą mój największy lipień. Zjadł on: 3 larwy chrząszczy, 15 larw Hydroptychidae, 2 larwy meszki, 1 dżdżownica, 1 pijawka i 20 ośliczek. Nic nadzwyczajnego!

Informacje wędkarskie

1. Do 1990 r. prawie wszystkie lipienie zostały złowione na mokre muszki (niektóre nawet na haczyku #4) podczas łowienia tęczaków. Nie łowiłem wówczas lipieni w Dobrzycy na nimfę, gdyż koncentrowałem się na tęczakach. Zapewne w przypadku połowu na nimfę moje wyniki lipieniowe byłyby znacznie lepsze. By złowić lipienia udawałem się na

Tabela 1. Zawartość żołądków 20 lipieni złowionych w dolnej Dobrzycy (skrót: d – domek chrzączki, l – larwa, p – poczwarka, pp – pływająca poczwarka chrzączki, sub – subimago, im – imago).

	Sierpień 1985, 1993	Wrzesień 1985-1986	Październik 1986-7	1996	Listopad 1996
Liczba ryb:	4	4	3	3	6
<b>Chruściki</b>					
Hydropsychidae l	7	15	16	3	18
Limnephilidae l	3	2	1	1	15
<i>Brachycentrus subnubilus</i> l	1				3
<i>Rhyacophila</i> l				1	
<i>Chaetopteryx villosa</i> pp				1	
<i>C. villosa</i> im				8	
n. det. d					2
<b>Jętki</b>					
<i>Baetis</i> l	1	25		23	195
<i>Baetis</i> sub				273	
<i>Baetis</i> im ♀				1	
<i>Serratella ignita</i> l				1	
<i>S. ignita</i> sub				1	
<b>Muchówki</b>					
Chironomidae (ochotki) l	1		10		26
Chironomidae p			10	1	
Chironomidae im				1	
Simuliidae (meszki) l	10	8	603	2	2
Simuliidae im			22	1	
Limoniidae l					37
n. det. l	1				
<b>Widelnice</b>					
<i>Leuctra fusca</i> im				2	
Perlodidae l					1
Corixidae (wioślaki)		2		23	6
<b>Chrząższe</b>					
Dytiscidae l					2
<i>Ilybius</i> l			6		
Elmidae im					2
n. det. l		2			
n. det. im		2			
<b>Skorupiaki</b>					
Gammaridae (kietże)	8	6		5	559
<i>Asellus aquaticus</i> (ośliczki)	5		35		14
<i>Erpobdella</i> (pijawki)	3	55	1		1
<b>Mięczaki</b>					
<i>Ancylus fluviatilis</i> (przytulik)				1	
<i>Pisidium</i>					1
<b>Bezkregowce lądowe</b>					

Hymenoptera	1			6	
Formicidae (mrówki)				2	
Coleoptera (chrząszcze) im			1	33	
Coleoptera I		1		8	
Dermaptera (skorki)			1	1	
Homoptera				4	
Heteroptera				10	2
Pentatomidae (odorki)		1		22	
Diptera (muchówki) im				7	
Lepidoptera (gąsienice) I				5	2
Aranei (pająki)				12	2
Gastropoda (ślimak)		1			
Lumbricidae (dżdżownica)			1		
<b>Razem</b>	<b>41</b>	<b>120</b>	<b>708</b>	<b>459</b>	<b>890</b>
<b>Liczba ofiar na 1 rybę</b>	<b>10</b>	<b>30</b>	<b>269</b>	<b>153</b>	<b>146</b>

pobliską Piławę (Połączone). Jednakże łowienie na mokrą muszkę sprawia mi większą przyjemność, niż na nimfę. W moim przypadku o wyborze metody połowu decyduje nie ciężar zawartości koszyka, ale przyjemność odnoszona z wędkowania.

2. Żerowanie powierzchniowe lipieni w przeważającym stopniu jest uzależnione od czystości wody. W przypadku dolnej Dobrzycy skuteczne mogą być różne suche muszki, zarówno jeśli chodzi o kształt, barwę, jak i wielkość.

3. Poprawa czystości wody po 1990 r. sprzyjała lipieniom w Dobrzycy. Pojawiło się ich więcej i dostarczały lepszego sportu. Prawdopodobnie wiązało się to częściowo z większą dostępnością pokarmu, na przykład w październiku 1996 r. średnia ilość ofiar (153) jest zdecydowanie wyższa od tej z lat 80. (bez meszek – 36). Odbiega to nieco od sytuacji na pobliskiej Piławie, gdyż tam czystsza woda po 1990 r. prawdopodobnie spowodowała zwolnienie tempa wzrostu ryb, a także niższe współczynniki kondycji (teraz ryby są chudsze).

4. Z tabeli 1 wyraźnie widać, że latem (w sierpniu – średnio zaledwie 10 ofiar na rybę) lipienie żerują niezbyt intensywnie i z tego powodu mogą być trudne do złowienia. We wrześniu ryby są aktywniejsze. Szczyt intensywności żerowania przypada na październik i listopad. Wpływa to oczywiście na skuteczność połowu.

## O LIPIENIACH PASŁĘKI

Materiał z Pasłęki uprzejmie zebrali dla mnie Piotr Sieroczniewicz z Warszawy (1994 r. z okolicy Wapnika) oraz prof. Aleksander Bielecki i dr Robert Krupa z Olsztyna (2002 r.; wrzesień – poniżej Pitynia, październik – koło Pełnika), którym dziękuję za okazaną pomoc. W 1994 r. obowiązywał wymiar 30 cm, a w 2002 r. - 32 cm. Zbyt słabo znam Pasłękę, by szerzej opisać tę rzekę. Stąd ograniczę się do niektórych wniosków w zakresie odżywiania się lipieni.

Pokarm lipieni z Pasłęki jest zbliżony do tego z większości dotychczas przeanalizowanych rzek pomorskich, a więc Brdy, Wdy, Drawy i Gwdy. Dominują chruściki i pinezka (*Aphelocheirus aestivalis*). Ich ilość i skład gatunkowy zależą od pory roku, poziomu wody oraz stanowiska lipienia. Na przykład, zwraca uwagę aż 321 osobników chruścika *Lasciocephala basalis* u lipienia długości 40 cm. Zapewne ryba została złowiona w głębokim

Tabela 1. Zawartość żołądków 17 lipieni złowionych w Pasłęce (skrót: l – larwa, p – poczwarka, sub – subimago, im – imago).

	VIII.1994	29.IX.2002		12.X.2002
Liczba ryb:	13	2	1	1
<b>Chruściki</b>				
<i>Ceraclea fulva</i> l	209			
<i>Brachycentrus subnubilus</i> l	118	7	2	65
<i>Hydropsyche</i> l	29	9	11	1
<i>Rhyacophila</i> l	2	1		
<i>Polycentropus flavomaculatus</i> l		4		
<i>Lasciocephala basalis</i> l				321
Limnephilidae l	1			
n. det. im	2			
<b>Jętki</b>				
<i>Baetis</i> l	38	3		
<i>Baetis</i> sub	5	12		
<i>Baetis</i> im	1	4		
<i>Heptagenia sulphurea</i> l	8		10	
<i>Serratella ignita</i> l	4			
<i>Ephemera</i> l		1		1
<b>Muchówki</b>				
Chironomidae (ochotki) l	11			
Chironomidae p	2			
Simuliidae (meszki) l		2		
Simuliidae im	57		1	
<i>Atherix ibis</i> l	8	2	6	
Limoniidae l	5		1	
<i>Odontomyia</i> l				1
n. det. l	4			
n. det. p	1			
n. det. im	7	2		
<b>Widelnice</b>				
<i>Leuctra fusca</i> l	14	1		
<i>L. fusca</i> im	1	9 (2♀, 7♂)		
<b>Pluskwiaki</b>				
<i>Aphelocheirus aestivalis</i> (pinezki)	117	3	3	3
<i>Notonecta</i> (pluskolec)	1			
<b>Chrząższe</b>				
Elmidae l	2			1
n. det. im	1			
<b>Ważki</b>				
<i>Calopteryx</i> (świtezianki) l		1	4	
<i>Gomphus vulgatissimus</i> l		1		
Hydracarina (wodopójka)	1			
<i>Gordius</i>	8			
<b>Ślimaki</b>				

<i>Theodoxus fluviatilis</i>	41		11	1
<i>Ancylus fluviatilis</i>	4		1	
<i>Lymnaea</i>	1			
n. det.			2	
Bezkęgowce lądowe				
Heteroptera (pluskwiaki) <sup>1)</sup>	21			
Pentatomidae (odorki)		46	1	3
Lepidoptera (gąsienice)	6			
Coleoptera (chrząszcze) I	3			
Coleoptera im	9	3		
Hymenoptera (błonkówki)	4			
Formicidae (mrówki)	4			
Vespiidae (osy)		2		
<i>Vespa crabo</i> (szerszeń)		1		
Homoptera (pluskwiaki)	1	2		
Aphidae (mszyca)		1		
Dermaptera (skorek)	1			
Aranei (pająki)	8	4	1	
<b>Razem</b>	<b>753</b>	<b>139</b>	<b>54</b>	<b>397</b>
<b>Liczba ofiar na jednego lipienia</b>	<b>60</b>	<b>70</b>	<b>54</b>	<b>397</b>

<sup>1)</sup> Głównie odorki.

dole poniżej kamienistej bystrzyny. Identyczny przypadek odnotowałem bowiem na Brdzie jesienią 2002 r. (tej samej długości lipień, złowiony w takim miejscu, miał żołądek wypchany larwami *L. basalis*, które w dużych ilościach spływały z bystrzyny). Ponadto, u lipienia z Pełnika było dużo małych kawałków drewna i roślin, co wskazuje na niewielką wybiórczość ze strony ryby i automatyzm w pobieraniu wszystkiego, co choć trochę przypominało pokarm.

Pewne znaczenie odgrywają także bezkłęgowce lądowe, które w dużych ilościach spadają na wodę z drzew późnym latem i jesienią. W szczególności dotyczy to dużych (do 1.5 cm długości) i zielonych odorków. Interesująca jest obecność okazałego szerszenia, którego po raz pierwszy stwierdziłem w żołądkach ryb w ciągu 20 lat moich badań.

W poniższej tabeli wydzieliłem też rybę złowioną 29 października tuż poniżej spiętrzenia w Pitynach. Zawartość jej żołądka nieco odbiega od dwóch pozostałych ryb złowionych tego dnia na przestrzeni kilkuset metrów poniżej tego miejsca. Ten lipień ukazuje wpływ niewielkiego spiętrzenia na żerowanie ryb. Praktycznie w żołądku nie było bezkłęgowców lądowych. Relatywnie duży był udział ślimaków, wmywanych z dna przez silny strumień wody z elektrowni. Podobnie było zapewne z jętkami *Heptagenia sulphurea*. Cztery osobniki wązki świtezianki (*Calopteryx*) zapewne pochodziły z odcinka z wolno płynącą wodą powyżej spiętrzenia.

Jeśli chodzi o wnioski wędkarskie, to nie odbiegają one od dotychczas przedstawionych przeze mnie dla pozostałych rzek Pomorza. Ciężka nimfa prowadzona przy dnie jest najskuteczniejsza. Sprawa ubarwienia, kształtu i wielkości muszki jest z zasady drugorzędna. Czasem żerowanie powierzchniowe, zwłaszcza na bezkłęgowcach lądowych, może rokować nadzieję na połów na suchą muszkę, choć wiele z tych ofiar jest pobieranych także w toni.

Wszelkie niedoskonałości w wykonywaniu sztucznych muszek nie tylko nie muszą rzutować negatywnie na wynik połowu, ale czasem mogą być wręcz źródłem sukcesu.

### **PSTRĄG ŻERUJĄCY NA DOROSŁYCH WAŻKACH**

Dzięki pomocy fińskich wędkarzy otrzymałem do analizy zawartość żołądka pstrąga potokowego długości 53 cm i masy 1284 gram. Ryba została złowiona 22 czerwca 2001 r. (odpowiada to połowie maja u nas) w jeziorze Valkeisjärvi koło m. Oulu w południowej Laponii. Z otrzymanych informacji wynika, że pstrąg żerował powierzchniowo, około 25 m od brzegu, w miejscu gdzie było trochę roślinności, od czasu do czasu spokojnie zbierając coś z wody. Na wodzie natomiast wędkarz widział dorosłe martwe ważki. W żołądku tej ryby stwierdziłem następujące ofiary:

Chruściki		<i>Cyrnus (?)fennicus</i> im ♀	1
<i>Phryganea bipunctata</i> wylinki	3	Polycentropodidae l	2
<i>P. bipunctata</i> pp ♂	2	Chironomidae (ochotki) p	3
<i>P. bipunctata</i> im ♀	4	Coleoptera (chrząszcz) im	1
<i>Molanna albicans</i> pp ♂	1	Ważki	
<i>M. albicans</i> pp ♀	4	<i>Enallagma cyathigerum</i> im ♂	2
<i>M. albicans</i> im ♂	6	<i>Cordulia aenea</i> im ♂	14
<i>M. albicans</i> im ♀	2	Formicidae (mrówki)	3

Najbardziej interesującymi ofiarami są dorosłe ważki – szklarka pospolita (*Cordulia aenea* z podrzędu Anisoptera) i nimfa stawowa (*Enallagma cyathigerum* z podrzędu Zygoptera) (chruściki, które także są ciekawe, zostaną omówione przy innej okazji). Specjalista od ważek, dr Paweł Buczyński z Zakładu Zoologii Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie, uprzejmie oznaczył je, a także podzielił się uwagami na ich temat, za co składam mu podziękowanie. Oba gatunki są związane z wodami stojącymi.

Dla przypomnienia podam, że w stanie spoczynku dorosłe ważki z podrzędu Zygoptera mają skrzydła złączone (przylegające do siebie nad ciałem). Ważki Anisoptera, pospolicie nazywane helikopterami, mają je natomiast rozłożone.

Powstaje oczywiście pytanie – dlaczego zjedzone zostały tylko samce? Pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, to ta, że w dorosłej populacji obu tych gatunków jest przewaga samców. Wydawała się ona być potwierdzona przez niektóre zapisy w naszej literaturze entomologicznej. Na przykład, Sawkiewicz i Żak (1966) złapali do badań 83 samce i 34 samice *C. aenea* oraz 102 samce i 17 samic *E. cyathigerum*. Podobnie Klimek (1949) stwierdził, że „szczególnie często występują ♂♂” *C. aenea*. Jednakże te dane okazały się mylące. W rzeczywistości u dorosłych ważek jest zbliżona liczba osobników obu płci. Według Lawtona (1972) u Zygoptera nawet z zasady jest lekka przewaga samic. Parr (1969), analizując skład płciowy przeobrażających się (wychodzących z wody) osobników *E. cyathigerum*, stwierdził 943 samce i 946 samic. W innej pracy Parr i Palmer (1971) zwrócili uwagę na rozbieżność między odsetkiem łowionych samców nad wodą (u *E. cyathigerum* aż 84% dorosłych osobników złapanych do siatki było samcami), a równą ilością obu płci podczas przeobrażenia. Wyciągnęli oni z tego wniosek, że samice tego gatunku, zwłaszcza dojrzewające, rzadko i na krótko przebywają nad wodę. Jeżeli są nad wodą, to z zasady w tandemie z samcem. Tak więc raczej należy odrzucić możliwość, że brak samic wynikał z ich mniejszego udziału w populacji. Godne uwagi natomiast są informacje, że dojrzewające samice rzadko pojawiają się nad wodą.

W świetle powyższych informacji należało więc szukać jakiegoś czynnika sprawiającego, że samce spadają na wodę i stają się w ten sposób dostępne dla ryb. W przypadku wspomnianego pstrąga raczej należy odrzucić możliwość, że ważki zostały pochwycone podczas lotu, gdyż pogromca owej ryby nie zauważył, by ryba wyskakiwała z wody. Otóż samce większości gatunków ważek, w odróżnieniu od samic, spędzają dużo czasu nad wodą. Wykazują one agresywność i toczą liczne walki między sobą, nieraz nawet zawzięte. Wówczas często zostaje uszkodzona jakaś część ciała i nie są one już zdolne do lotu, co podkreślił Moore (1952). Samiec spada więc na wodę lub na ziemię. Na tej podstawie Corbet (1962, 121) nawet wyciągnął wniosek, że większość dorosłych samców ginie właśnie w wyniku walki z innymi osobnikami.

Tak więc stwierdzone w żołądku pstrąga dojrzałe samce *C. aenea* zapewne były ofiarami walk, gdyż u ważek Anisoptera są one zazwyczaj zawzięte. Liczba 14 osobników świadczy, że one spadły na wodę nieprzypadkowo. *C. aenea* jest bowiem gatunkiem wiosennym i w Laponii okres intensywnego rozrodu przypada na drugą połowę czerwca. Jest to więc nowa niezwykle interesująca obserwacja dotycząca roli ważek dla ryb. Nie można wykluczyć, że odnosi się to również do *E. cyathigerum*, ale konieczne byłoby zebranie liczniejszej próby. Nadmienię, że samce *E. cyathigerum* pilnują swego terytorium siedząc na roślinach ledwie wystających z wody lub stykających się z jej powierzchnią.

Wniosek o roli samców dla ryb jest w zgodzie z obserwacją Jacobsa (1955), że samce ważek „patrolujące” swój teren często stawały się ofiarami pajaków, pluskwiaków, ryb i zab (niestety, nie podał on więcej szczegółów). Moim zdaniem było to właśnie konsekwencją licznych walk samców i doznanych uszkodzeń ciała.

W znanej mi literaturze nie wykazano *C. aenea* z żołądków ryb. Jeśli chodzi o imagines *E. cyathigerum* to jedynie Macan (1966) wykazał sześć osobników (nie podając jednak ich płci) z żołądków potokowców z niewielkiego jeziora w Wielkiej Brytanii. Interesujące dane o roli larw *E. cyathigerum* w jeziorze w Ameryce Północnej czytamy u Irvinga (1955), który stwierdził ich obecność w żołądkach 28% pstrągów *Salmo clarki*. U jednej ryby było aż 1445 larw! Według niego były one najbardziej dostępne dla ryb w czasie migracji na płycizny przed przeobrażeniem w imago.

Korzystam z okazji, by podać też trochę innych informacji o roli dorosłych ważek jako pokarmu ryb. Stanowią one uzupełnienie obserwacji podanych w książce „Co zjada pstrąg?”.

Wilson (1920) omówił rolę larw i imagines (wspomniał nawet o jajach) ważek, jako pokarmu ryb w USA. Uznał (błędnie!), że jedyną porą, kiedy ryby mogą zjeść dorosłe owady, jest składanie jaj. Wiele razy widział on ryby (basy wielkogatunkowe i inne) wyskakujące z wody w celu pochwylenia latających ważek, ale nigdy nie zauważył, by atak ryb zakończył się sukcesem. Jednakże w żołądkach kilku ryb stwierdził dorosłe ważki, co oznaczało, że aktywność ryb nie była bezprzedmiotowa. Autor wykonał też eksperyment. Rzucił na wodę ważki z uszkodzonymi skrzydłami. Z zasady natychmiast po upadnięciu na wodę owady były zjadane przez ryby. Jednakże, kilka ważek nie zostało zaatakowanych. Jeśli pozostały nieruchome, to nie były w sferze zainteresowania ryb. Gdy jednak zaczęły wykonywać niewielki ruchy, natychmiast zostały pożarte.

Dużą rolę dorosłych ważek w pokarmie pstrągów źródłanych w niedużych oligotroficznym jeziorach w Kanadzie wykazali Lachance i Magnan (1990). Jednakże ich

materiał nie został oznaczony do gatunku i trudno wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski. Szkoda!

W literaturze wędkarskiej Canlium (1986) podał, że pod koniec czerwca w jeziorze widział pstrągi wyskakujące z wody, co uznał za niecodzienne zdarzenie. Z początku sądził, że było to spowodowane obecnością pasożytów na ciele. Jednakże któregoś dnia, gdy uważnie przyglądał się wodzie, dostrzegł ryby zbierające dorosłe ważki z podrzędu Zygoptera. Chwilę potem inny wędkarz złowił pstrąga. W jego żołądku było pełno dorosłych niebieskich ważek. Autor szybko wykonał imitację jednej z nich. Wyniki wędkarskie miał dobre. Jedna ryba nawet wyskoczyła do sztucznej muszki, która była jeszcze w powietrzu, tuż nad wodą.

Kent (1987) podał, że w dwóch niewielkich jeziorkach w ciepłe i bezwietrzne letnie dni pstrągi słabo żerowały. Interesowały się głównie dorosłymi ważkami, które były zbierane przez pstrągi z roślin lub gdy były kilka centymetrów nad powierzchnia wody.

Buxton (1946) podał, że raz widział troć wędrowną, która wyskoczyła dwie stopy z wody, by pochwycić przelatującą ważkę. Ryba jednak chybiła. Moim zdaniem jeśli troć rzeczywiście wyskoczyła w celu pochwycenia ważki latającej aż dwie stopy nad wodą, to może to świadczyć o niezwykle dobrym wzroku ryb.

Wickstrom (1986) podał, że w małych preriowych jeziorkach w Wyoming (USA) pstrągi potokowe, tęczowe i źródlane często żerowały na dorosłych ważkach. Łowienie tych ryb na imitację dorosłych ważek było wtedy podstawą wędkowania.

Sądzę, że powyższe informacje mogą zainteresować szersze grono wędkarzy, gdyż połów ryb (nie tylko pstrągów) w wodach stojących na sztuczną muszkę staje się coraz popularniejszy. Wiele osób nawet jeździ za granicę specjalnie w tym celu. Zachęcam więc wędkarzy do zwracania baczniejszej uwagi na ważki i dzielenia się swoimi obserwacjami. W przypadku stwierdzenia w żołądku ryby dorosłych ważek koniecznie należy wsadzić zawartość całego żołądka do słoika i zakonserwować w alkoholu (jakimkolwiek – wódce, whisky, itd.; może być nawet denaturat, który łatwo pozyskać) lub formalinie, a następnie skontaktować się ze mną.

Czytelnikom zainteresowanym ważkami polecam publikację Buczyńskiego i Serafinowej (2002), która zawiera wiele danych dotyczących biologii naszych ważek, a także klucz do oznaczania szeregu polskich gatunków.

Literatura cytowana:

- Buczyński P., Serafin E. 2002. *Ważki Parku Krajobrazowego Pojezierza Iławskiego*. Olsztyn.
- Buxton A. 1946. *Fisherman naturalist*. London.
- Canlium S. 1986. *Adults only*. Trout and salmon, June, s. 56-57.
- Corbet P.S. 1962. *A biology of dragonflies*. London.
- Irving R.B. 1955. *Ecology of the cutthroat trout in Henrys Lake, Idaho*. Trans. Amer. Fish. Soc., 84: 275-296.
- Jacobs M.E. 1955. *Studies of territorialism and sexual selection in dragonflies*. Ecology, 36(4): 566-586.
- Kent J.A. 1987. [listy do redakcji] *The fuse-wire damsel*. Trout and salmon, October, s. 29.
- Klimek L. 1949. *Ważki (Odonata) województwa pomorskiego*. St. Societ. Scient. Torun., sect. E, II(1): 1-16.
- Lachance S., Magnan P. 1990. *Comparative ecology and behaviour of domestic, hybrid, and wild strains of brook trout, Salvelinus fontinalis, after stocking*. Can. J. Fish. Aquat. Sci., 47: 2285-2292.

- Lawton J.H. 1972. *Sex ratios in odonata larvae, with particular reference to the Zygoptera*. Odonatologica, 1(4): 209-219.
- Macan T.T. 1966. *The influence of predation on the fauna of a moorland fishpond*. Arch. Hydrobiol. 61(4): 432-452.
- Moore N.W. 1952. *On the so-called „territories” of dragonflies (Odonata-Anisoptera)*. Behaviour, 4:85-100.
- Parr M.J. 1969. *On the ecology of Zygopteran dragonfly populations*. The Entomologist, 102: 114-146.
- Parr M.J., Palmer M. 1971. *The sex ratios, mating frequencies and mating expectancies of three Coenagrioniids (Odonata: Zygoptera) in Northern England*. Ent. Scand., 2: 191-204.
- Sawkiewicz L., Żak M. 1966. *Ważki (Odonata) Śląska*. Roczn. Muz. Górn. Bytom., Przyroda, 3: 73-132.
- Wickstrom G.M. 1986. [listy do redakcji] *Trout on the damsel*. Trout and salmon, June, s. 56-57.
- Wilson C.B. 1920. *Dragonflies and damselflies in relation to pond fish culture, with a list of those found near Fairport, Iowa*. Bull. US Bur. Fish., 36: 181-264.

## JESZCZE O ROLI KIJANEK JAKO POKARMU PSTRĄGÓW

**Janusz Sikora:** Ponownie przeczytałem w książce „Co zjada pstrąg?” rozdział poświęcony płazom. Pragnę przekazać moje doświadczenie z pstrągami zjadającymi kijanki. Około 20 kwietnia 1997 r. złowiłem na czarną „pijawkę” z marabuta dwa pstrągi mające w żołądkach kijanki. Po wiosennych burzach płynąca przez Bielsko rzeka Biała przez dwa dni niosła podniesioną i mętną wodę. Na trzeci dzień poziom wody opadł o około 15 cm, a jej przejrzystość uległa znacznej poprawie. W żołądku pierwszego z omawianych pstrągów znalazłem kilkanaście różnych organizmów, m.in. larwy chrzączek (domki z kamyków), pijawki i świeżą strzeblę potokową. Na uwagę zasługiwała jeszcze żywa kijanka. Jako, że była pierwszą, którą znalazłem w pstrągu, zwróciłem na nią uwagę. Jednak dopiero zawartość żołądka drugiego pstrąga wprawiła mnie w osłupienie. Naliczyłem 64 kijanki, w tym kilka żywych osobników! Poza tym w żołądku pstrąga nie było nic innego, co sugeruje przejście na „żabią” dietę. Ani następnego dnia, ani w późniejszym terminie nie spotkałem tak selektywnego osobnika. W spokojniejszych miejscach przy brzegu występowały duże ilości kijanek jeszcze przez ponad dwa tygodnie. Niektóre osobniki pływały w wodzie o głębokości powyżej 30 cm, co wskazuje na dużą dostępność tego pokarmu dla ryb. Pstrągi, które w tym czasie złowiłem, nie miały jednak kijanek w żołądkach. Być może trawiły je bardzo szybko, lub nie interesowały się nimi.

Dodam, iż pstrągi miały po około 30 cm. Złowione były w odległości ponad sto metrów od siebie, co wskazuje na „niezależne” żerowanie na kijankach. W obu przypadkach kijanki były żywe, co wyklucza żerowanie na dryftujących martwych organizmach. W kolejnych dniach dostępność pokarmu była nadal duża, ale pomimo stosowania zbliżonych do kijanek przynęt (czarne twistery i małe czarne woblerki), nie udało mi się złowić kolejnego pstrąga z kijanką.

**Jurek Kowalski:** W 2004 r. wpuściłem kilka tęczaków do mojego jeziora ogrodowego. Zabierając je z hodowli w Sieniawie spytałem Andrzeja Kubiczka o zjedanie kijanek przez pstrągi, gdyż tych płazów miałem zatrzęsienie w jeziorze. Andrzej powiedział mi, że obserwuje niekorzystny wpływ jedzenia kijanek na pstrągi, prawdopodobnie wynikający z toksycznego składu śluzu. Ryby wyraźnie chorowały, nie pobierały pokarmu i wykazywały wolniejszy wzrost. Jednak szybko uczyły się omijać kijanki (nie wiem czy wszystkie

gatunki, może tylko niektóre). Według niego ten toksyczny składnik może zanikać w okresie, gdy kijanki zaczynają „dostawać nóg”, bo są wówczas ochoczo zjadane przez pstrągi, bez szkodliwych następstw. A jest to faza, kiedy kijanki wciąż przebywają w wodzie i mogą stanowić istotny składnik diety ryb.

**Stanisław Cios:** W P&L nr 16 podałem znane mi informacje o roli kijanek jako pokarmu ryb, w tym w zakresie wpływu substancji toksycznej na ograniczenie ich drapieżnictwa. Wyżej przedstawione obserwacje Janusza i Jurka są cenne, gdyż dotyczą rodzimych gatunków. Szkoda, że te kijanki nie zostały zakonserwowane w alkoholu lub formalinie, gdyż pozwoliłoby to ustalić gatunek płaza. Z uwagi na wczesny termin ich pojawienia się wnioskuję, że mogła to być żaba trawna (*Rana temporaria*).

Do powyższych obserwacji dodam jedną własną. W maju, bodajże 1995 r., łowiąc we Wli trafiłem na niewielkie jeziorko przy rzece. Zauważyłem w nim dużą ilość kijanek pływających przy brzegu i na otwartej wodzie. Pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, to ta, że w jeziorku nie było ryb. Jednakże, postanowiłem wykonać parę rzutów błystką. W ciągu godziny złowiłem kilka szczupaków i okoni. W żołądkach zatrzymanych ryb nie stwierdziłem ani jednej kijanki. Ewidentnie ryby omijały te płazy.

## NOTKA O PSTRAGACH Z BOBRU

Dzięki uprzejmości kolegów, otrzymałem do analizy 9 żołądków pstrągów potokowych, złowionych w Bobrze koło Lwówka w czasie zawodów muchowych 29 maja 1994 r. Nie zanoszę się, abym w dającej się przewidzieć przyszłości zebrał dalszy materiał z tej wody, więc przedstawiam posiadane dane. Podaję je bez szerszego komentarza gdyż nie znam Bobru. Pragnę jednak zwrócić uwagę na dużą rolę wylatujących *Hydropsyche*, mających istotne praktyczne znaczenie dla wędkarzy. Oto zawartość żołądków (skrót: l - larwa, p - poczwarka, pp - pływająca poczwarka u chrzączków, im - imago):

Chruściki

<i>Hydropsyche</i> l	150	n. det. im	2
<i>Hydropsyche</i> pp	270	Mięczaki	
<i>Leptoceridae</i> l	1	<i>Planorbidae</i>	1
n. det. l domkowa	1	<i>Sphaeroidea</i>	3
n. det. im	2	Ryby	
Muchówki		<i>Gasterosteus aculeatus</i> (cierniki)	4
<i>Chironomidae</i> (ochotki) l	190	n. det.	4
<i>Chironomidae</i> p	19	Łądowne	
<i>Simuliidae</i> (meszki) l	3	<i>Lepidoptera</i> (gąsienice) l	16
<i>Simuliidae</i> im	17	<i>Heteroptera</i> (odorki)	2
n. det. l	47	<i>Coleoptera</i> (chrząszcz) im	1

## OPIS POŁOWU PSTRAGÓW Z POCZĄTKU XX W. PODCZAS WYLOTU JĘTKI *OLIGONEURIELLA RHENANA*

W 1913 r. Ludwik Stasiak opublikował na łamach Okólnika Rybackiego (nr 1-2, s. 2-15; nr 3, s. 34-42) dwie banalne humoreski – *Pstrąg i Oblawa na łososia*. Zwracają w nich uwagę fragmenty o połowie pstrągów wieczorem podczas wylotu „białej ćmy”. Chodzi tu o jętkę *Oligoneuriella rhenana*. Są to więc kolejne dawne przekazy o połowie ryb w czasie

wylotu tej jętki, które potwierdzają moją tezę, przedstawioną w P&L nr 21, o ogromnej roli tego owada w rozwoju sztucznej muszki w Europie od czasów historycznych.

Interesujący jest opis intensywnego żerowania pstrągów na jętkach i dobre wyniki połowu w tym czasie. Nie miałem jeszcze przyjemności obserwowania takiego żerowania ryb, choć byłem świadkiem masowego lotu tej jętki w latach 90. nad Popradem. Zapewne w rzece było wtedy za mało ryb, bym cokolwiek dojrzał lub złowił. Oto najciekawszy fragment pierwszej humoreski, opisującej zdarzenie nad Dunajcem.

*„Rozstaliśmy się nad groblą i w głębokim milczeniu, które jest pierwszym warunkiem szczęśliwego rybołówstwa, jęliśmy na wodę sztuczne muchy rzucać. Taka jętka sfabrykowana z kurzych piór i skrawka aksamitu leci na wodę, warkocz wzburzony unosi ją z lekka tak, że może ona na pstrągu robić wrażenie, że to żywa mucha tak po wodzie skacze.*

*Rzuciłem wędkę, wnet zakipiało coś około jętki, zadudniało i zawrzało, jakby nagłym uderzeniem ktoś wodę zamącił, to pstrąg rzucił się na wędkę. Stary to jednak wróbel, ma dobry wzrok, śnać dojrzał, że go ktoś traktuje surogatem jętki, że to nie owad, ale szczeć, aksamit i kurze pióra. Rzuciłem drugi raz, wysunął się z wody czarniawy łeb, ale nawet nie dotknął się oszukańczej muchy. I znowu leci jętka do wody i znowu rzuca się pstrąg, ale ... figlarz! Chce sobie zakpić z rybaka, wyśmiać i wydrwić zamiary swego wroga. Nie połknie wędki, ale wystrzeli z wody, wyleci na powietrze, zabłyśnie złotem w promieniach słonecznych i wpadnie znowu do rzeki, zakreślając w powietrzu łuk nad moją jętką. Igra łotr ze śmiercią, w żywe oczy drwi z podstępnych ludzkich zamiarów.*

*Zmienić wędki – woła cicho organista – bo już białe, wieczorne ćmy latają.*

*Zmieniam sztuczne muchy. Zmoczoną jętkę chowa się do portfela, na sznur zaś wiąże się białą ćmę, która tym się różni od jętki, że jest zrobiona z białego aksamitu, białej sierści i białych piór kogucich. Pstrąg bowiem jest to taki mądry pan, który wieczorem nie będzie już jeść dziennej jętki, ani we dnia białej wieczornej ćmy, który wie o tym, jakie stworzenia po świetle w danej chwili latają, taką też muchę trzeba mu na wędce ofiarować. On wie, że jabłek nie ma w czerwcu, a mizerii w lutym. Już miałem na wodę rzucić białą ćmę, gdy widok tego, co się na fali dzieje sprawił, że rzucił kij i pochłaniał oczami szmaragdowe teatrum i popisy, jakie pstrągi tam wyprawiały!*

*Nad powierzchnią wody zjawiała się chmura białych motyli wątych, które nie wiadomo skąd się wzięły, przyszły i dokąd lecały. Nie zapytałem o to naturalisty, ale na własny domysł mówię, że ten rój wylągl się przed chwilą, aby kilka godzin pożyć, a ze zachodem słońca żywot skończyć. Bo we dnie ani w powietrzu, ani w leśnej gęstwinie tego owadu nie widziałem. Rzuciła się cała gromada białych istotek na koryto rzeki i rozpoczęła szalony jakiś wirowy taniec nad szmaragdową falą. Latają nad samą głębią, nad warkoczem, dotykając pian wodnych, kręcąc się nad wodospadem, koło gromadami zataczając. Dziwne, osobliwe zjawisko, którego mieszkańiec miasta nigdy chyba nie widzi. Bieli się nad falą, pełne powietrze ciem, błąkających się tanecznie w powietrzu. Jest to zdaje się pora obiadowa dla pstrągów. Co chwila ryba z wody na powietrze skacze, chwytając owad w pysk i z pluskiem upada we fale. Czasem zazłoci się w powietrzu od pstrągów, które po kilka razy naraz z wody ku ćmom strzelają. Oto u stóp twoich ryba wypadła z wody głową naprzód, złapała ćmę, wyrzuciła kość i głowę na dół skoczyła pod kamień. Zamigotały czerwieniutki pstre jej farby, tęczę kolorów zajaskrawiła srebrnozłota powierzchnia wodnego skoczka. Po co nam na morze chodzić, szukać latających ryb, kiedy my je u siebie w domu, w Tatrach i tatrzańskich wodach mamy ...*

Trzeba się jednak było wziąć do wędki, bo współzawodnicy moi złapali już po kilka ryb. Rzuciłem białą muchę na wodę i w powietrzu uczepił się do niej pstrąg. Wędka moja odruchowo i bezwiednie niemal wyniosła go na ląd. Prześliczne wspaniałe zwierzątko, istne arcydzieło stworzenia.

Zdjąłem go delikatnie z haka, co tym łatwiej mi przyszło, że ryba ledwie za szczękę draśnięta była. Ona widać chciała tylko trochę motyla spróbować... tylko trochę go zazębionym pyszczkiem przytrzymać... a czyhając na cudze życie – oddała własne. Bo tak pięknego pstrąga nie oddaje się już wodzie.

Zarzuciłem znowu wędkę i wnet wyszedł z wody drugi. [...]

Ksiądz wikary z organistą święcili takie tryumfy, takie ryby brali, że rzuciłem do diaska kij, by się na ich myśliwskie czyny patrzeć. Pstrąg szedł za pstrągiem. Organista czy lepiej znał teren, na którym łowiliśmy, czy lepiej zarzucać umiał i rybnie z lepszej strony aksamitną muchę pokazywał, dość na tym, że najwięcej i najładniejszych ryb nałapał. W chwili, gdy przyszedłem, polował na ogromnego pstrąga i kilka razy miał go prawie na wędce, za każdym razem jednak, stara i mądra ryba wolała oprzeć się pokusie.

Raz wreszcie muchę wzięła. Załomotało coś we wodzie, zakotłowało się, jakby ogromne jakieś zwierzę z żywiołem się szamotoło. Doświadczony rybak folgował mu wędki, aż zwierzę osłabnie, aż zaprzestanie oporu, wreszcie ruchem powolnym a energicznym jął go ciągnąć z wody. Udało się!

Udało się, ale nie organście, tylko pstrągowi. Rybnie udało się urwać mocny angielski sznur w połowie i iść w głębinę, ciągnąc za sobą przeszło trzy metry kosztownego, angielskiego sznura...

Jeszcze w wodzie widać jasną nitkę, w głębi zielonej fali, która snuje się i wlecze wężykiem cienkim, a biedny dławiduda wpada w ubraniu do rzeki, aby za koniec złapać i nową walkę ze zwierzęciem rozpocząć. Za późno. Nitka znikła.

Tego pstrąga trzeba wziąć sieciami! – zawołał skompromitowany rybak.

Boisz się pan zapewne, że pstrąg mając w pysku wbite ostre żelazo z długim sznurem męczyć się będzie i zginie?

To się nie stanie. Już kilka razy w życiu zdarzyło mi się widzieć, że złapano na sieci rybę, która miała w pysku żelazny hak wędki wrośnięty w szczękę. Jej to nic nie szkodzi.

Po cóż go więc koniecznie brać?

Bo ten ogromny pstrąg musi dziennie najmniej trzy pstrągi zjeść, aby wyżyć. Przecie to żartok nad żartoki, a tu trzeba drobiazg i narybek oszczędzać.

Mieliśmy ze sobą dwa czerpaki, wnet jednak ze sąsiedzkich chatup przyniesiono jeszcze siatkę.

Całą część rzeki obstawili chłopcy sakami, dwóch zaś z organistą na czele poszli w głębinę ryby straszyć. Szturmowali kijami w dziupła kamieni, w dziury pod brzegiem. Wnet wypadł nasz znajomy, wielki pstrąg, mający w pysku hak, przy którym wisiąco przeszło metry angielskiego sznura...”

Oto fragment drugiej humoreski, opisującej zdarzenie nad Popradem koło Rytra: „Wtem zaszło słońce. Chmura much wodnych, tysiące jętek, jednodniówek i ciem białoskrzydłych, które nie wiadomo skąd przyleciały, zaigrała nad falą Popradu, wykonując w ostatnich błyskach dziennego światła harce, tańce i igryzyska.

Gdy na Popradzie spokój, to przy zachodzie słońca, przy tańcu jętek i much zobaczysz sto pstrągów, które za marnym owadem z wody do góry skaczą, chwytając go w powietrzu w lot żywcem. Miga tylko w oczach ta mieniąca się złotem i purpurą prześliczna ryba”.

## **DALSZE NAJSTARSZE ZAPISY W POLSKIEJ LITERATURZE O POŁOWIE NA SZTUCZNĄ MUSZKĘ**

Kontynuując historię sztucznej muszki w Polsce poniżej podaję trzy dawne przekazy zawarte w naszej literaturze. Dotyczą one połowu w górach.

W anonimowym artykule z 1884 r. czytamy: „*Teraz zdobyć u nich [tzn. Hucułów] można naśladowane owady na haczykach, które albo już sami z włóczek różnokolorowych wyrabiają, przy czym wybornie w żądany kolor naśladować się mającego owada trafić umieją, albo fabryczne roboty, z których wzorki dla swoich wzięli. Fabryczna robota jest zbyt rzadko jeszcze, a to li z tego powodu, że za drogie nieco na ich dziurawą kieszeń*”. W tym fragmencie zwraca uwagę informacja o wykonywaniu muszek przez górali. Moim zdaniem uwaga, że opierali się o wzory fabryczne, nie odpowiada rzeczywistości. Cytowany w P&L nr 20 zapis z 1847 r. wskazuje, że tradycja połowu na muszkę w Karpatach korzeniami może sięgać prawdopodobnie nawet średniowiecza.

U Nowickiego (1882) znajduje się kolejny fragment: „*są tacy, którzy oprócz zimy ciągle łowią na haczki czyli wędki na muszki, i to same pstrągi, a gdy im było powiedzieć, że łowić nie wolno, to się śmieją, że ustawa o rybołówstwie nie powiada, aby nie wolno było na haczyki łowić, że ustawa zapomniata o haczykach*”. Ten zapis wskazuje na istnienie górali, którzy często łowili ryby na wędkę.

W 1882 r. ukazał się artykuł o łowieniu pstrągów pióra autora kryjącego się pod inicjałami C.J.K. Jest to najdokładniejszy - do czasu publikacji J. Rozwadowskiego - polski przekaz o połowie tej ryby. Stanowi on więc cenne źródło do znajomości historii wędkarstwa w Polsce. Ze względu na fakt, że artykuł jest mało znany, postanowiłem opublikować jego obszernie fragmenty dotyczące połowu (pomiąłem opis środowiska i biologii pstrąga).

„*Niechaj mi wolno będzie przesunąć przed szanownymi czytelnikami 'Łowca' maty obrazek łowienia pstrąga wędką, jednej z gałęzi łowiectwa, która lubownikom rybołówstwa niezwykle dostarcza uroku. Nie mogę twierdzić, iż mistrzem być w tym zawodzie bardzo trudno, ale też nie bardzo łatwo, a niezbędnym warunkiem w tym celu jest pilne zwracanie uwagi na naturę pstrąga i badanie jego trybu życia. Mistrzem w tym względzie jest nasz Hucuł-rybak, i nie dziw, wie on bowiem dokładnie, jakie pstrąg najchętniej przyjmuje pożywienie, w jakiej porze dnia i roku najlepszy na niego połów, od chłopięcia zajmując się połowem ryb, w ciągłej styczności z naturą i jej życiem, staje się doskonałym znawcą. [...]*

*Rzuciwszy kilka rysów dotyczących natury i trybu życia pstrąga, przystępuję do właściwego zadania, a dla lepszego przeglądu rzeczy pozwalam sobie podzielić je na dwie części: na opis wędki i przynęty, i samego sposobu łowienia. Wędka składa się z pręta, sznura i haczyka. Najodpowiedniejszych prętów do wędki dają krzaki leszczyny rosnącej wśród naszych bukowych i dębowych lasów, jako podszycie w większych drzewostanach, mają pręty wyniosłe, i nie posiadają zwyczajnie wiele bocznych odrośli. Pręty takie od ziemi wycinać należy, odrośle bowiem nigdy nie mają należytej giętkości. Najlepsze są pręty wycięte w porze zimowej, kiedy drzewo najmniej soków posiada, mianowicie w grudniu i styczniu, w innej porze, zwłaszcza podczas pędzenia latorośli, pręty są kruche, więc wcale nieprzydatne. Długość prętów nie powinna przenosić 3½ do 4 metrów, koniec w rękę trzymany grubości największej jak 3½ cm w średnicy. Pręt ma być okrągły, nie wygięty w swej długości, niezbyt cieńszy od jednego końca do drugiego. Wygięcie z natury lub po dłuższym używaniu wynika daje się wyprostować dosyć silnym ogrzewaniem miejsc pochylonych nad płomieniem, wtedy bowiem pręt odzyskuje giętkość i można go sprostować.*

Uważać jednak należy, by się pręt nie przepalił, bo w takim razie przy prostowaniu lub w użyciu łatwo się łamie. Przed użyciem muszą pręty dobrze wyschnąć, w tym celu rozkłada się je pojedynczo w miejscu suchym, przewiewnym, najlepiej na poddaszach lub strychach, na kilka tygodni. Nader szkodliwym dla prętów jest składanie ich wiązkami, bo wtedy nie wysychają należycie, psują się i stają przytuliskiem owadów, toczących je. Próbuje się użyteczności pręta przy wycinaniu w lesie biorąc grubszy jego koniec w rękę, chwiewając nim i uważając bacznie, która część bardziej się podaje. Pręty chwiewające się tylko w górze, mniej więcej w trzeciej części szczytu są najprzydatniejsze, uginające się zaś od połowy lub w całej długości wcale nieużyteczne. Niektórzy rybacy zachwalają pręty ze świerków i jodeł młodych. Mają one wprawdzie pożądaną giętkość, lecz dolny ich koniec jest o wiele grubszy, jak laskowy, nadto usychając rychło tracą elastyczność, kruszeją, łamią się, więc trzeba albo nieustannie świeże wycinać, lub często wodą zwilżać.

Drugą częścią wędki jest sznur, którego jeden koniec przymocowany jest do cieńszego końca pręta, drugi zaś opatrzony haczkami żelaznymi. Sznur ten bywa skręcony z samego tylko białego włosienia końskiego, lub przeplatany jedwabiem, albo też jedwabny w górnej połowie, przymocowany do pręta, w dolnej zaś z włosienia. Najczęściej używany bywa sznur włosienny. Dwa włosienie związane u jednego końca wkłada się między wskazujący i wielki palec lewej ręki tak, by węzełek włosieni za palcami wystawał, następnie skręca się tymiż palcami prawej ręki włosienie, począwszy od węzła, przy czym posuwa się włosienie do góry. Skręciwszy je aż do drugiego końca, związuje się je. Jeżeli potrzebny jest sznur grubszy, skręca się dwa powyższe sznurki w jeden w taki sam sposób, związuje się i naciera w całej długości kalafonią, końce włosienia z węzłów obcina się lecz niezupełnie. Sznur może być dowolnej długości, nie dłuższy jednak, jak 5 do 6 metrów, zresztą dłuższy odpowiedniejszy, bo może być użyty w obszerniejszych przestrzeniach wodnych, w węższych zaś w miarę potrzeby około pręta nawinięty. Grubość sznura stosuje się do wagi ryby, która ma być łowioną, zbyt gruby płoszy pstrąga. W górnej swej części powinien być sznur grubszy, więc niech się składa z 12 włosieni, dolny zaś z 6 lub 8. Niektórzy rybacy przymocowują u końca sznura kiszeczkę baranią, wyglądającą jakby struna, i do niej przywiązują haczek. Przy imitowanych, sztucznych owadach haczek jest zawsze do cienkiej, trwałe kiszeczki uwiązany. Włosień do sporządzenia sznura należy brać zawsze z żywego konia, z nieżywego pod ciężarem złowionej ryby łatwo się przerywa. Najlepsze są włosienie używane do smyczków, bo jest silny i znacznej długości. Do cieńszego końca sznura przywiązuje się haczek. Jest to cienki pręcik stalowy, zgięty w trzeciej części w kabłąk. Krótszy jego koniec zaostrzony spiczasto, a przy samym prawie końcu odgięte są dwa małe kawałeczki pręta do góry, w dole od siebie oddalone, a u góry stanowią jedną całość z prętem tak, że koniec ten ma kształt małej kotwicy. Oddalone od siebie końce są również spiczasto zaostrome. Haczki takich nabyć można w każdym handlu żelaznym, uważać jednak należy, by nie zardzewiały i wszystkie końce dobrze zaostrome. Najlepsze wychodzą z fabryk angielskich, zwykle barwy niebieskawej. Co do wielkości najodpowiedniejsze są do połowy pstrąga haczki numeru trzeciego lub drugiego. U Huculów rybaków widziałem haczki robione ze zwykłej szpilki, w których dolny tylko koniec zgięty był w kabłąk. Łowi nim tak dobrze, jak kupionym. Oto główne części składowe każdej wędki.

Rozróżniam dwa rodzaje wędek, dzienne i nocne. Dzienną przyrządza się w sposób wyżej podany, a nosi ona taką nazwę, bo łowi się nią tylko w dzień i wymaga współdziałania rybaka, który prętem drewnianym nadaje kierunek haczkowi. Drugiej wędki używa się tylko w nocy. Przy niej nie ma pręta tylko sznurek i haczyk. Rybak nie jest współczynnym, zarzuca

*ją wieczorem w wodę, drugi zaś koniec sznura przymocowuje u brzegu. Ponieważ prąd wody może sznur unieść i ku brzegowi skierować, a przy nocnej wędce bardzo na tym zależy, by haczek mniej więcej w środku łożyska się znajdował; przeto obciąża się sznur kamieniem, który opadłszy na dno utrzymuje sznur w pewnym kierunku. Często ma wędka nocna inny kształt. Przez całą szerokość rzeki przeciąga się sznur tak, by cały w wodzie leżał, następnie w pewnych równych odstępach, mniej więcej jednostopowych przytwierdza się haczki na sznurkach rozmaitych długości, nie przenoszących jednak czterech stóp.*

*Gdy wędka gotowa, nakłada się na haczek przynętę, czyli żer dla pstrąga. Są to wyżej podane ulubione jego przysmaki, mianowicie rozmaite gatunki owadów, much, robaków, małe żabki lub rybki. Przy nawlekaniu na haczek obrywa się owadom i muchom skrzydła i nogi. Do wędek nocnych najlepsze są małe rybki, żabki lub robaki. Żabek przy dziennych użyć nie można. Uważać należy przy kierowaniu wędką, aby owady i rybki miały pozór żywych, swobodnie się poruszających. W braku żywej przynęty używaną bywa sztucznie robiona w postaci owadów, bądź to w fabryce lub też ręką. W tym celu nawija rybak na haczku włóczkę, i umocowuje do niej małe ptaszki piórka kolorów takich, jakie w tej porze mają, gdy nad wodą jako żywe się unoszą. Much i owadów zawsze dosyć po krzakach nadbrzeżnych, gdzie zwykle w miejscach ocienionych się znajdują, i dopiero wieczorem ponad wodę wlatują. Przechowuje się je w puszkach blaszanych lub słojach szklanych. Robaki wykopuje się z ziemi wilgotnej, gdzie przebywają w głębokości jednostopowej lub też pod kamieniami. Dla nich do puszek lub słoików wkłada się trochę trawy lub mchu. W czasie posuchy pozyskuje się dżdżownice polewając przez dłuższy czas pewną przestrzeń ziemi wodą, poczym wkrótce pojawiają się sążąc, że deszcz ziemię zwilżył. Przy robieniu sztucznej przynęty, jako też przy nawlekaniu żywej, koniecznością jest nadanie jej naturalnej formy. W takim tylko razie pstrąg bez wahania i zwykłej podejrzliwości chwytą pastwę.*

*Rybołówstwo z wędką poczyna się od pierwszych, pięknych dniach wiosny i trwa aż do mrozów, do października lub listopada. Połów pstrąga rozpoczyna się w pierwszych pogodnych dniach marca i trwa do końca sierpnia, wtedy bowiem poczyna się tarło. Do połowu obiera się zacisze rzeczne ocienione, gdzie drzewa nie utrudniają rzutu wędki. Łowiąc za pomocą ponęty z much lub innych owadów, nie puszcza się nigdy całego sznura z haczkiem do wody, lecz podnosząc i spuszczać haczek kieruje się nim tak, iżby się zdawało, że owad żywy dotyka powierzchni wody i znowu się unosi. Przynętę z rybek wpuszcza się w połowę głębokości wody. Na szypotach puszcza się haczek z wodą i albo się za nim postępuje, lub wyjmuje i na nowo zarzuca. Ołowiu do obciążania używa się tylko przy nocnej wędce, popławki przy żadnej.*

*Gdy pstrąg się łowi, czuje się to zaraz, pociąga bowiem sznur, i pręt u góry się wygina. Często nie bywa sznur przymocowany do pręta, lecz przez małe kółko do ręki sprowadzony, w takim razie jeszcze łatwiej daje się czuć zahaczenie pstrąga. Złowione na wędki nocne ryby zbiera rybak nad rankiem, musi jednak baczyć, aby kto nie podpatrzył i wcześniej go nie wyręczył. Pstrąga można łowić przez cały dzień, najskuteczniej wszakże od świtu do 10ej ranej i popołudniu od 4ej godziny, bo wtedy pstrąg najgłodniejszy i za pastwą się upędza. Wędki nocne zakłada się z zachodem słońca. Cisza i dzień pogodny wielce przyczyniają się do pomyślnego połowu. Dobrą jest także pora po deszczu chwilowym. Gdy woda mętna, używa się do wędki dziennej robaka, gdy czysta, muchy i owadów. Jeżeli niebo zachmurzone i wiatr lekko marszczy powierzchnię wody, wtedy najpomyślniej się łowi z sztucznym owadem, nie należy jednak wtedy często wyjmować i wpuszczać wędki. Gdy się uczuje, że pstrąg zahaczony, nie trzeba gwałtownie wędki z wody wyciągać, lecz szarpnąwszy*

sznurkiem, aby haczek mocniej się wbił, zwolna rybę do brzegu przyciągać. W skutek nagłego szarpnięcia często się sznur przerywa i nie tylko pstrąg, ale i haczek przepada. W każdym razie trzeba mieć zapas haczków. Ponieważ pstrąg jest ostrożny i podejrzliwy i dobrze się w koło rozpatruje, przeto zbliżać się trzeba do wody wolno i uważnie. Strój rybaka najodpowiedniejszy jest szary lub zielony, jako mniej rażący. Na utowioną rybę najodpowiedniejsze są kosze niewielkie, podłużne, zawieszane na pasie przez plecy. Często uwiązuje się na jednym sznurze w odstępach niezbyt od siebie odległych dwa lub trzy haczki, jeden nad drugim na krótkich sznureczkach. Z tych haczków górny jest zwykle największy.

Oto krótki rys sposobu łowienia pstrąga. Ma ten połów zapalonych zwolenników, ale też i zawziętych przeciwników szczególnie ze względu zdrowia. Prawda, iż nieuwaga, nieostrożność, długie przebywanie nad wodą lub w wodzie wywołuje złe skutki, ale rozważna i umiarkowana taka czynność, dostarcza wiele przyjemności, i może nawet stać się namiętnością”.

W artykule autor opisał metody połowu stosowane przez górali, głównie Hucułów. Podnosi to wartość artykułu, gdyż pozwala poznać tradycyjny sprzęt i metody połowu pstrąga. Z opisu wynika, że wpływy zagraniczne, zwłaszcza angielskie (wzmianka o haczykach), były wówczas jeszcze niewielkie.

W opisie zwraca uwagę stosowanie linki o długości do 5-6 m. Możliwe to było dzięki owijaniu wędziska linką i/lub stosowaniem końcowej przelotki (ewentualnie rowku na końcu szczytówki). Jest to na razie najstarsza pewna informacja w tym względzie z terenu Polski. O owijaniu wędziska żyłką, w celu ułatwienia holu dużych ryb, wspomniał już Kluk (1780, pkt. 330). Trudno jednak ustalić, czy jego informacja dotyczyła Polski, ponieważ wiele części jego pracy zostało przepisanych z literatury zagranicznej, a przekład mógł być niedokładny.

Cenne są informacje dotyczące połowu na sztuczną muszkę. Muszki były zarówno importowane (fabryczne), jak i robione przez wędkarzy (w rękach). Ważne jest tu też wskazanie na konieczność naśladowania fauny wodnej i lądowej.

Literatura cytowana:

Anon. 1884. *Ryby i rybołówstwo w Prucie*. Przyrodnik, 5:154-158.

C.J.K. 1882. *Łowienie pstrągów wędką*. Łowiec, V(9): 137-139.

Kluk K. 1780. *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo*. T. III. *O gadzie i rybach*. Warszawa.

Nowicki M. 1882. *Zarybianie wód Galicyi i źródtowisk Wisły*. Tygodnik Rolniczy, 53.

## **O WYPUSZCZANIU RYB NA ZAWODACH**

*Waldemar Wolski*

W nawiązaniu do artykułu o wypuszczaniu ryb na zawodach w poprzednim numerze P&L chciałbym podać jedno spostrzeżenie. Otóż na przeżywalność ryby, po złowieniu jej przez zawodnika, dotarciu z nią do sędziogo i pomiarze długości, ma wpływ także sposób wypuszczenia jej. Choć moje doświadczenie w tym względzie nie jest duże (uczestniczę tylko w zawodach rozgrywanych na Dunajcu i Popradzie), tym niemniej nie jest budujące. Widziałem ryby wrzucane do wody po kostki z brzegu wysokiego na jeden metr, wodowane niczym statek ogonem do tyłu i na wpół uduszone wprost w bystry nurt wody.

Kilka lat temu Romaniszyn był rozgrywany do miejscowości Mostki. Nie biorąc udziału w zawodach wędkowałem samotnie w Starym Sączu w czasie rozgrywania zawodów. W ciągu około 30 minut zaobserwowałem martwe ryby - cztery pstrągi i dwa lipienie o długości

około 25-32 cm. Czy to był przypadek? Takich ryb mogło być więcej (szybko skończyłem łowienie). Podwyższonej śmiertelności ryb sprzyja zbyt wielka liczba zawodów ogólnopolskich i lokalnych.

## NIETYPOWE SPOSOBY ŻEROWANIA RYB ŁOSOSIOWATYCH

Poniżej podaję kolejne informacje zaczerpnięte z literatury o nietypowych sposobach pobierania pokarmu przez ryby łososiowate:

1. Stanisław Hadam (1994) podał: *„Kiedyś obserwowałem tam żerowanie na kielżach dużego pstrąga: podpływał do „traw”, uderzał w nie ogonem, tak jakby chciał stamtąd wytrzepać kielżyki, po czym spływał niżej i wyżerał je”*.

2. Borger (1979) podał dwie ciekawe obserwacje, z których jedna jest podobna do opisanej przez Hadama:

\* s. 105: *„Pstrągi często wyskakują z wody i chwytają przynętę kiedy spadają. Kiedy spora ryba wykonuje taki niecodzienny manewr, musisz mieć stalowe nerwy by nie pociągnąć muszki, zanim pstrąg ją pochwyti. Zazwyczaj jestem tak ośmupiony, że w ogóle zapominam zareagować”*.

\* s. 108 i 120: *„Pstrągi żerujące w dzień na płytkiej wodzie często pikują pod kątem, kiedy wpychają swój nos w dno, a ich ogon wystaje w wody. [...] W małych potoczkach południowo-środkowej Pennsylvanii w zimie pstrągi żerują głównie na kielżach. Charlie Fox podaje, że wczesną zimą pstrągi zaczynają wybierać kielże spośród roślin wodnych. Pstrąg wciska swój nos w rośliny, rusza się, po czym wycofuje się trochę poniżej i chwytą organizmy uwolnione w trakcie jego wiercenia się”*.

3. Wśród pośmiertnych pism Wooda zwraca uwagę następujący fragment (s. 137) o zachowaniu się łososi(!): *„Widziałem jak owad spływał na powierzchni wody, po czym z wody wyskoczyła ryba, ponad jedną czwartą swej długości, a następnie upadła na owada zatopiwszy go, by w końcu obrócić się i wziąć go pod wodą. Zdarzało się to dosyć często, przy czym jeżeli już to ryby czynią, to zazwyczaj mają zamknięty pysk”*. Ta obserwacja jest zbliżona do tej poczynionej przez Zbyszka Kawalca na Sanie (patrz P&L nr 11).

4. Pate (1932) podał, że widział, jak pstrągi poruszały muł na dnie i pożerały larwy ochotek spływające z wodą.

5. Na podstawie zawartości żołądków łososi *Oncorhynchus tshawytscha* i *O. kisutch* Silliman (1941) podał, że łososie odżywiały się skorupiakami planktonowymi w morzu. Według relacji innych osób (które obserwowały łososie), ryby te odżywiały się skorupiakami, pływając z otwartym pyskiem.

6. Zbliżoną informację znajdujemy u Schwieberta (1990: 188-189), który opisał zachowanie dużego pstrąga tęczowego w rzece po masowym składaniu jaj przez jętki z rodzaju *Tricorythodes* (są bardzo małe, podobne do naszych *Caenis*): *„Czasem duża ryba z otwartym pyskiem płynie pod prąd, z grzbietem wystającym z wody, obżerając się setkami jętek uwieczonych w błonie powierzchniowej. [...] Zachowanie się pstrąga było zadziwiające, więc zatrzymałem się by go obserwować. Ryba systematycznie posuwała się, wolno wynurzając grzbiet i ogon na stojącej wodzie przy brzegu. Wkrótce zaczęła rytmicznie pobierać muszki, z wynurzoną z wody głową i dobrze widocznym białym pyskiem. Ryba płynęła równo przy brzegu, obżerając się na odcinku prawie 50 stóp, po czym spłynęła w dół, w międzyczasie zgarniając coś z wody, a następnie odwróciła się pod prąd i ponownie rozpoczęła żerowanie. Był to duży tęczak, może 6 lub 7 funtów, który całkowicie mnie zignorował. [...] Pstrąg w kółko*

tak żerował przez prawie godzinę, wchłaniając setki martwych jętek uwięzionych w błonie powierzchniowej”.

7. Sawyer (1985: 26-27) wspominał, że pstrągi potokowe potrafią powoli chwycić roślinę wodną, a następnie wessać jakiegoś owada znajdującego się na niej. Nierzadko ryba wystawia pysk z wody, wydając przy tym charakterystyczne cmoknięcia. Zazwyczaj w ten sposób żerowały większe pstrągi.

8. U Latanowicza i Michalskiego (1972: 102) czytamy o troci wędrownej: „*Po tarle przygotowując się do zejścia do morza, spływające ryby napętniają przewód pokarmowy glonami, co zapewne ma za zadanie przygotowanie z powrotem organizmu do pobierania pokarmu i wszczęcia funkcji nie używanego przez długi okres przewodu pokarmowego*”. Moim zdaniem, jest to jednak wątpliwa teza.

9. Najbardziej niezwykły sposób żerowania pstrąga *Salvelinus leucomaenis pluvius* w rzece Ina-gawa w Japonii opisał Tsuda (1967). Jest on tak niezwykły, że należy go zacytować w oryginale (podaję fragment streszczenia w j. angielskim): „*The Salvelinus came to the edge of the brook and took the animals living on the wet earth*”. W przekładzie na język polski brzmi to dosłownie: „*Salvelinus przyplynał na skraj potoku i wziął zwierzęta żyjące na mokrej ziemi*”. Ani chybi, pstrąg wyszedł „na spacer na ląd” i zjadł tam obiad! Dzięki znajomości języka japońskiego zajrzałem do głównego tekstu i stwierdziłem, że nie ma w nim tego nonsensu. Po raz kolejny tłumacze sprawili nam niespodziankę.

Literatura cytowana:

Borger G. 1979. *Nymphing*. Stackpole books, Harrisburg, USA.

Hadam S. 1994. [wywiad]. *Wiadomości Wędkarskie*, 5: 55

Latanowicz J., Michalski L. 1972. *Na tysiącu jezior. Rybactwo śródlądowe w Koszalińskim*. Koszalin.

Pate V.S. 1932. *Studies on the fish food supply in selected areas*. Supplement. 21st Ann. Rept. (za rok 1931), State of N. Y. Cons. Dept., str. 133-149 [cyt za: Gard R. 1961. *Effects of beaver on trout in Sagehen Creek, California*. *Journal of Wildlife Management*, 25: 221-242]

Sawyer F. 1985 (I wyd. 1952). *Keeper of the stream*. Londyn.

Schwiebert A. 1990. *The compleat Schwiebert*. Wyd. J. Merwin. Truman Talley Books, Dutton, New York.

Silliman R.P. 1941. *Fluctuations in the diet of the chinook and silver salmon (Oncorhynchus tshawytscha and O. kisutch) off Washington, as related to the troll catch*. *Copeia*, 2: 80-87.

Tsuda M. 1967. *Consideration of the contents of alimentary canals of Salvelinus leucomaenis pluvius and Oncorhynchus masou f. masou from the Ina-gawa river system*. *Japanese Journal of Limnology*, 28(1): 51-55.

Wood A.H.E. [b.d., po 1935]. *Greased line fishing for salmon*. Wyd. „Jock Scott”. Londyn.

## MOJA RZKA

## Wędkarz

*Epizod pierwszy: 21 września 199... r.*

Jest około godziny jedenastej. Zaraz kończę łowienie i wracam na śniadanie. Po pochmurnym poranku właśnie chwilami świeci słońce. Obławiam najgłębsze (ok. 3 m) miejsce na długiej ponad dwustumetrowej rynnicy. Woda w tym miejscu płynie bardzo szybko, dno jest twarde z grubym żwirem i niewielkimi otoczakami. W poprzek leży spory dąb, częściowo zasypany, który został zabrany z brzegu przez wiosenny przybór na początku lat 90. Złowiłem w tym miejscu sporo okazałych ryb, ale w tym roku „zacięło się”. Nic, a właściwie prawie nic, bo żadnej porządnej ryby. Nienormalne, wręcz zastanawiające. Tym pilniej pracuję. Gdzieś za dwudziestą próbą nareszcie udaje mi się prawidłowo „wjechać” w

niszę pod dębem dość ciężką obrotówką miedzianą. Coś puknęło? A może udało mi się nie udekorować dębu kolejnym cackiem? Droppen ma sporą kotwicę i zbyt szybko tonie, nawet na pleciance. Więc zmieniam szpulę na tę z żyłką 0.22 i zakładam Meppsa-longa dwójkę, również miedzianego z odginającą się kotwicą, ale z przeciążonym korpusem mojej modyfikacji. Może to uratuje dąb przed kolejną ozdobą?

Wycofuję się w górę około 10 m, w miejsce, w którym mogę ustawić się prostopadle do „niszy” pod dębem. Powoli wypuszczam przynętę z prądem, co kilka metrów podnosząc i zatrzymując ją w prądzie. Dzielące mnie około 50 m od dębu pokonuję chyba za dziesiątym zatrzymaniem. No i zatrzymuje się! Ale jakoś zbyt energicznie, jak na zaczep. Zacinam - mocno i energicznie! Zarabiam w ten sposób około 5-6 metrów. Pozwala to minąć krótki konar dębu wystający w lewo. „Coś” wyjeżdża na duży piaszczysty blat, zakończony wysepką z kilkoma krzakami wikliny. Z lewej strony wysepki jest przykosa rozpoczynająca przekładkę głównego nurtu ku mojemu brzegowi. Jeśli nie wróci do dębu to mam szansę.

Wykorzystuję silny prąd na płytszej nieco wodzie i pozwalam rybie swobodnie spływać. Robię jednocześnie spory harmider i biegiem pokonuję około 30 metrów. Hałas robi swoje i to „coś” woli odejść za przykosę, niż wracać w kierunku dębu oraz przeraźliwie hałasującego i chlapiącego 120-to kilowego „potwora”, czyli mnie. Tyle udało mi się przez zaskoczenie, bowiem na razie nie oddałem dziesięciu metrów żyłki. Zbliżam się na wysokość dębu, a ryba jest już daleko, około 70 m przy stromej burcie wyspy. Ale ten głęboczek jest krótki i to mnie ratuje. Próbuję wracać. Odzyskuję około 30 m żyłki, ale dostrzegam problem. Jeśli uda się jej wrócić pod dąb i skrócić żyłkę, to jestem bez szans. Robię więc jeszcze większy harmider – tupię, chlapię, kopię wodę, ale nie nadażam zwijać. Nie widzę jej. Czuję, że zaczynam przegrywać. Tracę z nią kontakt i nie kontroluję jej poczyną. W końcu hałas robi jednak swoje i ryba zawraca do głęboczka koło wyspy. Znów czuję ją na kij. Pierwsza runda za nami. Jednakże swoboda, z jaką ona wygina moje raczej nieustępliwe wędzisko, źle wróży. Zapewne okazałe rozmiary mojego przeciwnika, jeśli zmieni taktykę lub trasę, rozstrzygną na moją niekorzyść. Na moje szczęście głęboczek jest ograniczony z drugiej strony piaszczystym wypłycaiem. Dosłownie jest tam kilkanaście centymetrów wody.

Później jest już prawie rutynowo. Sytuacja się powtarza co najmniej kilkanaście razy. Odjazd, powrót, harmider, chlupot, znów odjazd, itd. Moje szanse wzrastają, ale siły tonieją. To trwa, jak się później okazało, prawie godzinę. Mam już dość! Ona też, bo właśnie ją zobaczyłem.

Za kolejnym powrotem udaje mi się skierować ją w dość płytką przybrzeżną rynnę obok piaskowej ławicy, na której „walczę”. Jest tam niewielka zatoczka przypominająca matnię. Wąskie i płytkie wejście nie zachęca do powrotu. Zaczyna się wykładać. Brzuchem utkwiała na żwirze. Podchodzę i „przymierzam” do wędziska. Zmierzę ją później.

Przy kolejnym powolnym ruchu z rozerwanej górnej wargi wypada jej kotwica błystki. To dobrze – nie muszę dotykać ryby. Ułatwi mi to jej uwolnienie. Zauważam natomiast charakterystycznie zdeformowaną płetwę ogonową. Musiała mieć kiedyś złamany pierwszy promień tej płetwy.

Siadam na piachu wypłycaia trzy metry od ryby. Odpoczywam. Ona też. Po trzech, może czterech, minutach robi pierwszą rundę w tym dołku o średnicy około 5 m, ale nie znajduje wyjścia. Muszę jej pomóc. Wstaję i otrzymuję „prysznic”. Potężny ogon i strach robią swoje. Ryby przebija się przez wąskie i płytkie wejście. Wypływa. Widzę ją jeszcze

kilka sekund. Odzyskuje siły, a ja „mięknę” zupełnie. Adrenalina skończyła się. To było to! Czas wracać. Znacznie wolniej, niż zwykle, pokonuję 600 m dzielące mnie od śniadania.

Jeszcze przed jedzeniem „mierzę” kij. Wychodzi około 82 cm. To moja największa brzana. Śniadanie zaczynam równo z Panoramą o godz. 13.00 i burą od żony – „Gdzieś ty był tyle czasu? A ryby? Jak zwykle w wodzie! Zwariował stary chłop!”. Mógłbym tak wariować co dzień.

#### *Epizod drugi: 13 sierpnia 200... r.*

Godzina 4.05 to naprawdę rano, jak dla faceta, który jest nad wodą przynajmniej 150 dni w roku. Zastanawiam się gdzie dziś i jak podejść do łowienia. Mam ochotę zerwać na trochę ze spinningiem, ale na wszelki wypadek biorę kij, który pozwoli mi na kilka wariantów przepływanek, gruntówki i oczywiście spinningu, gdybym nie wytrzymał odmiany. Trzyczęściowy 12' Lamiglas IM 700, zmontowany z blanka łososiowej muchówki AFTM 9-11, to świetna odległościówka, zadziorna gruntówka i kapitalny spinning o szybkiej akcji i niezwyklej pracy. Nawet pięciokilogramowe szczupaki prawie „zdychają” po kilku minutach, niemal bez mojego udziału. Zachowuje się najlepiej z przynętami 10-25 gr. A więc będą klenie. Może też jazie.

Idę w łąki na wysoki brzeg, na wprost płytkiego ujścia kanału, który wykopali Rosjanie w czasie powstania w 1864 r., aby spuścić wodę z bagien w Puszczy ... i zlikwidować obóz powstańców. Z mojego brzegu do szerokiego ujścia jest około 80 m. Zwykle gromadzą się tam różne ryby, najczęściej opasłe kleniska. Ale woda powinna być wysoka. Jest taka. Normalnie ujście kanału tworzy mini kaskadę i jest kilkanaście centymetrów wyżej od poziomu rzeki. Dzisiaj jest równo, w sam raz. Nie za wysoko, bez cofki. Szerokie na około 30 m i płytkie, najwyżej 20 cm wody, o prawie białym piasku i zupełnie przezroczystej wodzie, na oko niezbyt interesujące.

Przez lornetkę widzę stadka drobnicy uwijające się na krawędzi nad ciemnym uskokiem – już rzeką. Jest pochmurno, ale przeciera się i na pewno będzie dobrze. Aby wejść do rzeki i zbliżyć się na odległość operacyjną do tego niepozornego El Dorado zakładam neopreny i 150 m wyżej schodzę przez niewielkie znajome błotko sięgające do pasa (stanowczo za blisko nosa!). Wkraczam na piaszczysty jezór łachy. Ma ona twarde żwirowe podłoże i nawet jeśli woda sięga do .... liter, da się ustać i bezpiecznie łowić. Udało mi się dobrnąć na około 40 m od prawej strony ujścia i prawie na jego wysokości. Trochę jeszcze daleko. Ograniczy to moje możliwości, ale bezpieczeństwo najważniejsze, więc nie wążę dalej.

Po kilku chwilach bezruchu i myślenia, jak dobrać się do łowiska, wpadam na niezły pomysł. Będzie to boczny trok w wersji gruntowej, czyli klasyczny (prawie) paternoster, ale jednak spinning, bo z miniaturowym kopytkiem na lekkiej główce. Do cherlawego jazgarza z tymi nazwami! Ale to jedyna możliwość efektywnego łowienia w tych warunkach. Na końcu plecionki 0.17 montuję na karabińczyku i dziesięciocentymetrowym przyponie z żyłki 0.15, tzw. bombkę Arsley'a o masie ½ uncji. Dwa metry wyżej wiążę trok boczny, też z plecionki 0.17, ale fluo o długości około 60 cm z sześciogramową okrągłą główką uzbrojoną kopytkiem 5 cm w „kiefbiowym” kolorze. Ten „dżig” będzie robił za muchę-skoczką, tyle że chwilami stacjonarnego.

Rzucam pierwszy raz. Trochę za daleko. Bombka ląduje około 10 m od krawędzi. Ściągam na dwa tempa. Ale dwa metry od miejsca, gdzie powinienem zacząć łowienie, jest przytrzymanie. Lekko zacynam. Sprawca tego incydentu – okonek 20 cm – zaczyna chlapać się blisko krawędzi. Szybko holuję go przez płynącą żwawo rzekę. Jednocześnie zauważam

idącą wzdłuż krawędzi falkę. Dziwne, ta falka idzie pod prąd! To przecież ryba. Chłapanie okonka spowodowało ją do ruchu. Na pewno to nie kleń. One atakują w tym miejscu raczej od spodu. Poza tym, tutejsze „brzuchacze” są śpiochami. Za wcześniej na nie, bo dochodzi dopiero piąta. To zapewne boleń. Ale nie, on by zdążył obejrzeć mojego okonka z bliska. A więc co?

Rzucam drugi raz. Tym razem celniej – dwa metry od krawędzi i prawie na środku ujścia. Zakręcą dwa razy korbką – powinno wystarczyć. Unoszę wędzisko, najwyżej jak mogę. Widzę skoczka, jest kilka centymetrów nad wodą i pół metra od uskoku. Plecionka tworzy łagodny łuk. Teraz trzeba trochę nim „poskakać”. Gdy opuszczam go do wody w momencie największego wychylenia w moim kierunku, pokonuje w wodzie trasę około jednego metra, wyraźnie smużąc wodę i dojeżdża do krawędzi. Może wystarczy, aby zainteresować coś poważniejszego.

Nagle czuję, że coś dotyka mojej prawej nogi i napiera coraz mocniej! Drętwię i wpadam w panikę! Żeby tylko nie drzewo, bo by mnie zabrało, a przede mną ponad 100 m głębokiej i szybkiej rzeki. Odwracam się. Co za ulga! To tylko długie i grube przęsło z łąkowego ogrodzenia, co prawda z kawałkami drutu kolczastego, ale drut gładko ześlizguje się z neoprenów. W tym momencie uświadamiam sobie, że wędzisko robi się bardzo ciężkie i zaczyna drgać. Odruchowo zacynam! Jak w drzewo. Bez reakcji. Nadal spływa. Bombka Arsley’a zaczęła się gdzieś, ale bez mojego udziału urywa się. W tym momencie dostrzegam, że zestaw przesuwa się gwałtownie w lewo i trochę pod prąd. To na pewno nie drzewo! To ryba!

Próbuję odzyskać trochę plecionki, bo widoczny jest już tylko podkład z żyłki. Mam ponad 90 m plecionki w wodzie. Jedyne ratunek w morderczych zaletach mojego wędziska. Pięciokilowy szczupak dawno miałby już dosyć, a ja po kwadransie nawinąłem na szpulę zaledwie kilka metrów plecionki. Potwór „chodzi” prawie od brzegu do brzegu. Na szczęście już potrafię zahamować spływanie z prądem. Nadal zachowuje się jak wahadło ściennego zegara. Teraz zdaję sobie sprawę, że to właśnie ratuje całą sprawę. Powoli odzyskuję linkę. Każde wahnięcie to 3-5 m plecionki więcej na szpuli. Po kolejnym kwadransie jest już 20 m ode mnie. Już wiem, że to nie sum. Gdy zbliża się do mnie na 5-7 m dostrzegam „łupnięcie” bokiem. To brzana! Ona jest za duża. O braniu ręką nie ma mowy. Ona też mnie zobaczyła i odchodzi około 25 m i wyklada się. Wyraźnie ma dosyć. Ściągam ją energiczniej. Nim odzyska siły próbuję przymierzyć do kija. Szczypcami łapię za hak główki. Puszczam natychmiast, bo jest prawie odgięty. Zdążyłem jedynie dostrzec, że to była ONA. Miała taką samą ułamaną płetwę. I tyle ją widziałem.

Ledwo wychodzę z rzeki. Na brzegu odpoczywam kilkanaście minut. Zdejmuję neopreny i wlokę się do domu. Żona jeszcze śpi. Jest 6.45. Chyba się nie przyznam, że byłem ... W stawie po drodze myję neopreny. Siadam w altanie, aby odsapnąć. Budzę się głodny godzinę później.

*Epizod trzeci: lato 200... r.*

Tym razem żona zamówiła „białe” ryby. Mają być „po mazursku”. A więc warstwa ryb, warstwa plasterów cebuli, 24 godziny w lodówce i smażenie w cieście naleśnikowym, z odrobiną wody mineralnej. Ja wolę cebulkę, ale nasi przyjaciele przyjeżdżający w niedzielę „pracocholicy”, lubią i rybę i cebulę. A więc do dzieła.

13’ odległościówka, 0.18 fluo, dysk Gutkiewicza. Łąduję powyżej plaży i kąpieliska, na konarze zatopionej topoli. 30 m prostopadle od leżących w wodzie dwóch dębów, wzdłuż

których długą na 40 m wyłożoną kamieniami rynną, mniej więcej w połowie rzeki, spływa wszystko to, co mocny nurt potrafi wymyć z okolicznych łąk, opasek i umocnień na długim i ostrym zakolu. Mam ze sobą świetnie przygotowany pęczak i tajną broń, czyli kilkadziesiąt koników polnych, przede wszystkim brązowych, bo takie preferują okoliczne ryby.

Jest ciepło. Na tarasie było, jak wychodziłem 25°C. Nic dziwnego. Jest lipcowy piątek i kilka minut przed jedenastą. Wczoraj mocno padało i to dobrze wróży. Znacznie gorzej dla koników polnych, bo pewnie wczoraj się biedaczki potopiły. Na tle grubej topoli, gdzie siedzę niby na podeście, w szarej flanelowej koszuli i podobnych spodniach od dresu, na pewno trudno mnie zauważyć. I tak ma być.

Wszystko idzie zgodnie z zamówieniem. Kilka ładnych płoci, spore krapie, nawet przywoity jaź i chyba dwa wymiarowe klenie. Dochodzi dwunasta. Jeszcze trochę i będę mógł się wykapać, albo zająć poważniejszymi rybami. Ale to kanikuła, więc na pewno wybiorę kąpiel. Na zakończenie, powiedzmy, że 10 ostatnich przepuszczeń zrobię na większym haczyku i z trzema, nie – lepiej z czterema konikami. No i podkusiło mnie.

Za trzecim razem na samym początku rynny łąpię zaczep. Pewnie źle wymierzyłem tym eksperymentalnym daniem z kilku owadów i uwiązałem pod dużym kamieniem. Trzeba rwać! Ze zdziwieniem jednak widzę, że opór nie maleje, a zaczep przemieszcza się wzdłuż rynny. Czyżbym ruszył kawał drzewa? No, ale drzewa nie wracają pod prąd! To ryba, potężna ryba, a ja z osiemnastką porywam się z motyką na słońce. To dobrze, że brzany nie lubią patyków i krzaków, że kochają twarde dno, kamienie i bystry nurt.

Biedna – na moje szczęście – nie potrafiła zmienić przyzwyczajień i taktyki walki. Po każdym kolejnym powrocie pod głaz na początku rynny następne ruszenie jej ze stanowiska kończyło się coraz dłuższym spłynięciem i siłą rzeczy – dłuższym, wymagającym więcej sił powrotem na pierwotną pozycję. Byłem coraz bliżej wygranej. Jedyne jakiś dziwny przypadek mógł odwrócić bieg losu.

Z emocji nie pamiętam ile tych powrotów było. W każdym razie, przywołał mnie do rzeczywistości klakson samochodu za wałem. Zapewne dzieciaki sąsiadów bawiły się w kierowców. Zeskoczyłem z topoli. Woda trochę przywróciła mi siły. Postanowiłem kończyć. Niewiele brakowało, aby był to rzeczywisty koniec. Byłby, tyle że nie po mojej myśli. W momencie, gdy ryba spłynęła na siłę spróbowałem skierować ją na płytszą wodę i w konsekwencji wmanewrować w piaszczyste, rozmyte fragmenty przykosa, czyli po prostu na plażę i tam wziąć ją wyslizgiem. Wszystko szło dobrze, dopóki nie dotknęła piasku. Wtedy ruszyła z powrotem do swojego kamienia, tyle, że teraz na jej drodze leżała zatopiona topola. Opłynęła ją z drugiej strony i żyłka utworzyła kąt rozwarty między kamieniem i brzaną, a mną. Wierzchołkiem trójkąta została topola. W wodzie powyżej pasa zacząłem obiegać topolę. Udało się. Żyłka nie zaczepiła się o nią, ale brzana jeszcze raz dotarła do swego matecznika. Powtórzyłem manewr, ale tym razem stałem tuż przy topoli. Udało mi się wprowadzić ją na wypłynienia. Wyłożyła się. Przełożyłem ją do następnej, trochę większej, kałuży i uwolniłem z haczyka. Tkwił w dolnej wardze i to na zewnątrz. To właśnie ułatwiało mi ruszenie je zza kamienia. Moja stara znajoma leżała w całej okazałości. Świadczyła o tym niezbitie ułamana płetwa ogonowa. Rybę przymierzyłem do kija. Wydała mi się znacznie większa. W domu okazało się, że miała chyba 89 cm. A może źle przymierzyłem. Przecież trudno o precyzję, gdy trzęsą się ręce i nogi.

Przed wypuszczeniem nie próbowałem jej pocałować. Do domu wróciłem blady i na ostatnich nogach. Żona krótko skomentowała – „Czy ty się dobrze czujesz? Te ryby trzeba

ograniczyć! Ty się wykończysz!”. Wcale nie uchroniło mnie to przed mokrą i krwawą robotą, czyli skrobaniem.

Wydawało mi się, że to epilog.

Sąsiadka Bogusia przyniosła hiobową wieść, że gość z rogu przy wjeździe na wał złowił „bardzo dużą rybę, zdaje się, że brzanę”. Zrobiło mi się gorąco. Ciśnienie na pewno upomniało się o kardiologa. Cymbał, ..., ..., ..., cham, morderca! Zamordować taką piękną rybę, takie wspaniałe zwierzę! Gdy usłyszałem, że ryba była niesmaczna, bo stara, miałem już dosyć. Przez kilka miesięcy byłem przekonany, że jest po wszystkim. Ale gdy zobaczyłem wypreparowaną płetwę ogonową, którą chwali się ów „łowca”, odżyłem. To nie była Ona! Ta płetwa jest dużo mniejsza i bez charakterystycznego złamania. Gdy przeczytałem na desce, że jego brzana miała 79 cm, wrócił mi dobry humor. Dlatego nie wskażę rzeki, nie podam nazwy miejscowości, w której mieszkam latem i nie podpiszę swoim nazwiskiem tego tekstu. Prawdziwi wędkarze i miłośnicy ryb na pewno to zrozumieją. Takie wskazanie palcem byłoby wyrokiem na tę rybę, na wodę i na pół okolicy. Hordy sprawnych „łapaczy” zrobiłyby swoje.

### **UWAGA NA NIETOPERZE!**

W P&L nr 14 i 19 podałem wiele przypadków „złowienia” nietoperza na sztuczną muszkę. Kolejne informacje podał Alan Ayre na łamach pisma Grayling, organu Grayling Society w Wielkiej Brytanii (winter 2003/2004, vol. 18, nr 2). Oto interesujący nas fragment: *„Pomimo nielicznych wylotów owadów na rzecze Avon nigdy nie złowilem tyle nietoperzy, co tego lata. Pikując koło mnie, kiedy łowiłem o zmierzchu, siedem niewielkich nietoperzy albo złapało moją muszkę, albo zaplątało się w pętlę zacieśnioną wokół skrzydeł. W ciemnościach odhaczenie ich może stanowić problem, ale stosowanie haczyków bez zadziórów ułatwia to, więc udało mi się uwolnić pięć osobników. Jednakże dwa z nich tak się zaplątały, że musiałem je zabić. Będąc już pogryziony w przeszłości wiedziałem, że należy je chwycić delikatnie w chusteczkę, w celu uwolnienia ich. Stało się to jeszcze bardziej konieczne, ponieważ ostatniej jesieni pewien facet pracujący na rzecz ochrony nietoperzy został ugryziony przez nietoperza w Daubenton i zaraził się wścieklizną, po czym zmarł. Ministerstwo Zdrowia Szkocji uważa ten przypadek za odosobniony, ale podjęto badania nad występowaniem wścieklizny u nietoperzy. Zaleciło wędkarzom, by ucinali przypony lub zabijali zwierzęta, by nie zostać pogryzionym podczas próby uwolnienia ich”*.

Prawdopodobieństwo „złowienia” na muszkę nietoperza w Polsce jest raczej niewielkie, ponieważ na wodach ryb łososiowatych nie wolno łowić dłużej niż godzinę po zachodzie słońca. Tymczasem w Wielkiej Brytanii nie ma tego zakazu i połów pstrągów, troci i łososi jest powszechny w nocy. Powyższe informacje o możliwości zarażenia się wścieklizną warto jednak potraktować poważnie i należy obchodzić się z nietoperzami bardzo ostrożnie.

### **MIĘTUS NA SPINNING**

*Tadeusz Mikołajuk*

Było to rankiem pierwszego kwietnia na początku lat 90. Łowiłem powyżej mostu drewnianego w Przęsławicach (dzisiaj ten odcinek jest zupełnie zmieniony). Średnio pracującego woblera o długości 4.5 cm spuściłem pod krzak. Wtem coś mi w niego uderzyło. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu na brzeg wyholowałem miętusa o długości 33 cm. Złowienie miętusa na spinning jest raczej niecodziennym zdarzeniem.

## **JAK DAWNIEJ MIERZONO DŁUGOŚĆ RYB**

Obecnie stosuje się dwa podstawowe sposoby mierzenia długości ryby: od początku pyszczka do końca najdłuższego promienia płetwy ogonowej (jest to tzw. długość całkowita) oraz od początku pyszczka do końca ciała przy płetwie ogonowej. Dawniej stosowano inny sposób mierzenia długości ryb. Oto co podał Szczęsny Morawski (*Sądeckczyzna*. 1865. Kraków, t. 2, s. 341) o tzw. „rybach warunkowych”: „*Wyraz warunek dochował się po stawach ruskich. Oznacza on miarę długości ryby od oka do pępka, a która ryba miary tej nie ma, rzuca się do wody na powrót*”. Nie-warunkowe ryby wyrzucano do wody, jako zasłużone, nawet jeśli były martwe (solone) w beczkach i śmierdzące.

## **WHO IS WHO W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM W POLSCE**

**Marek Walczyk.** Ur. 30.5.1964 w Jaśle. Zam. w Jaśle. Wykształcenie średnie. Jest biznesmenem i prowadzi własną firmę handlującą dżinsem.

Bardzo późno zaczął łowić ryby, bo dopiero w czternastym roku życia. Szybko jednak nadrobił zaległości. Obecnie łowi tylko na muszkę, wszędzie tam gdzie jest jakaś woda z rybami. Mogą w niej być nawet karpie.

Od wielu lat uczestniczy w zawodach muchowych, zajmując wysokie lokaty (m.in. był wicemistrzem Polski, drużynowym mistrzem Polski i wygrał niektóre imprezy ogólnopolskie, co potwierdza pokaźna sterta medali, dyplomów i pucharów w domu). Od dłuższego czasu jest też członkiem kadry narodowej.

Największe zmagania miał z łososiem (king salmon) o masie 24 kg, złowionym w rzece Pulaski (USA) w sierpniu 2001 r. Podczas holu dwukrotnie został wywrócony przez rybę. Łowił wtedy na stosunkowo lekką muchówkę #8.

**Tadeusz Mikołajuk:** Ur. 24.02.1955 w Dęblinie. Zam. Konstancin Jeziorna k. Warszawy. Wykształcenie wyższe (SGPiS, obecnie SGH). Pracuje jako nauczyciel, ale już za dwa lata przejdzie na emeryturę. Drżycie więc ryby!

Od wielu lat jest związany z wędkarstwem. W 1976 r. był współzałożycielem Koła Akademickiego „Bzdykfus” w Warszawie, a następnie jednym z jego głównych motorów napędowych. Od ponad siedmiu lat jest prezesem Warszawskiego Towarzystwa Pstrągowego, należącego do największych Salmo-klubów w Polsce. Będąc jednym z kluczowych animatorów życia pstrągarzy i lipieniarzy w Warszawie, nadał Towarzystwu nową dynamikę.

Przeszedł przez wszystkie etapy wędkarstwa, począwszy od szałwika i robala, do sztucznej muszki. Ta ostatnia metoda niemal całkowicie zdominowała jego obecne zainteresowania.

\* \* \*

Z rozmowy z dziesięcioletnim chłopcem górskim nad Dunajcem w okolicy Nowego Targu w lipcu 2003 r.:

- Lubisz jeść ryby?

- Taaak. Ze dwa miesiące temu ojciec przyniósł cały worek ryb. Popił sobie i z sąsiadem poszli łowić w Dunajcu. Łowili na prąd. Rozłożyli kabel w rzece. Ojciec dobrze zrobił, że wziął komórkę, bo zadzwonił do kolegi w domu, by ten włączył prąd. Siatką chwyтали spływające ryby. Było tego mnóstwo.